

Zapach Arizony i Utah na Podlasiu

ŚLAWOMIR POPLAWSKI | Jestem dumny z Białegostoku, bo to piękne miasto z potencjałem – mówi aktor Teatru im. Węgierki.

29 grudnia czeka nas premiera „Autostrady” w Teatrze im. Węgierki w Białymstoku. O czym jest ten spektakl, w którym zagra pan główną rolę?

ŚLAWOMIR POPLAWSKI: Ma przede wszystkim dać nadzieję ludziom, którzy znaleźli się w sytuacji niespodziewanej tragedii. Odpowiada na pytanie „jak przejść ze stanu totalnego załamania do znalezienia nadziei i sensu życia?”. Charlie Cox jako życiowy przeciętniak nie dałby sobie rady, gdyby nie przypadek – spotkanie kobiety życia. By wszystko nie było za proste, sprawę komplikuje odwieczny konflikt śmierci i miłości. Obie występują w sztuce w odrealnionej postaci i mają swoje do zrobienia. Czasami trzeba dotknąć śmierci, by zacząć żyć. Aby nie było nazbyt tragicznie – „Autostrada” jest napisana z humorem i lekko.

Czy zdarzyły się panu bądź wśród znajomych, w rodzinie – sytuacje, które zmuszały do namysłu nad spotkaniem ze śmiercią?

Tak. Niestety spotkała mnie taka sytuacja, kiedy na chorobę Alzheimera zapadła moja mama. Choroba początkowo rozwijała się podstępnie, a potem, po kilku latach, mama odeszła. Wcześniej, tak jak przywoływana w spektaklu sasiadka głównego bohatera, była karmiona, pielęgnowana i otoczona troską. Kiedy kilkakrotnie dotykamy podobnej sytuacji na scenie, mam przed oczami moje osobiste, bardzo bolesne doświadczenie.

Jak współpracuje się panu z reżyserem Andrzejem Mastalerzem? Znaliście się wcześniej?

Z Andrzejem spotkałem się dziesięć lat temu na planie

filmu „Zgorszenie publiczne”, zrealizowanego na Śląsku. A jak to bywa w filmie, czas spędza się głównie na czekaniu, więc mieliśmy okazję się poznać. Kilka lat później Andrzej zagrał gościnnie w naszym teatrze i wtedy zaproponował ówczesnej dyrekcji realizację „Autostrady”. Do powstania spektaklu z różnych powodów nie doszło, ale ja otrzymałem w prezencie egzemplarz scenariusza. Teraz, w innych okolicznościach, wróciliśmy do związanego z nim pomysłu. Warto zauważyć, że „Autostrady” nikt wcześniej w Polsce nie wystawiał. Będzie to polska prapremiera, grana u nas na scenie kameralnej. Forma i środki wyrazu aktorskiego są dobierane według zasady szlachetnej skromności, a Andrzej podchodzi do pracy w sposób wręcz jubilerski, gdy chodzi o analizę czy propozycje wspomnianych wcześniej środków aktorskich. To przykład spektaklu robionego z pasji i marzeń, a nie na zamówienie repertuarowe. Andrzej miał ten tekst głęboko w sercu i czuć to w pracy nad nim.

Można pana oglądać na scenie Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki od 1988 roku, ostatnio w spektaklach „Trans-Atlantyk” i „Popiełuszko”. Jak by pan określił te różne role?

Te dwa spektakle to zupełnie dwa inne światy. W „Trans-Atlantyku” grałem postać Ciumkały – jednego z trzech nierozłącznych właścicieli firmy „Koński Psi Interes”. Postaci te są barwną częścią przedwojennej Polonii w Argentynie opisanej przez Gombrowicza, a pokazane w spektaklu bardzo zespołowym, sprawnie zrealizowanym przez Jacka Jabrzyka. Z kolei w „Popiełuszcze” gram postać



MAT. PRAS.

zdecydowanie negatywną – oficera SB. Sam spektakl okazał się przedsięwzięciem trafionym i oczekiwanym. Jeśli jest grany – zawsze mamy 100-procentową frekwencję. W tym sezonie miałem również premierę „Mayday”, w którym gram Stanleya Gardnera, a za chwilę będę Charliem w „Autostradzie”. Teatr w takim mieście jak Białystok musi zaspokajać oczekiwania szerokiego spektrum widzów, dlatego przychodzi nam mierzyć się z różnymi zadaniami. To jest dla aktora bardzo rozwijające.

A co pan sobie najbardziej ceni w białostockim dorobku?

Przez dwadzieścia kilka lat zagrałem kilkadziesiąt różnych ról, z czego najbardziej cenię sobie rolę Sganarela w „Don Juanie”, Senatora w „Dziadach III”, czy Valene’a Connora w „Samot-

nym Zachodzie”. Miło wspominam również udział w spektaklu „Scenariusz dla trzech aktorów” czy „Seksie nocy letniej” Woody’ego Allena – przedstawieniu, które ostatnio zagraliśmy już po raz 150. Doceniam pracę z reżyserami, dzięki którym mam możliwość odkrycia w sobie nowych możliwości. Lubię pracować nad rolami, które są – wydawałoby się – wbrew moim warunkom psychofizycznym. Przynosi mi także frajdę i radość udział w spektaklach, gdzie mam możliwość improwizacji czy bezpośredniego kontaktu z widzem.

Który z reżyserów był dla pana najbardziej inspirujący?

Do Białegostoku zostałem zaproszony po raz pierwszy przez dyrektora Andrzeja Jakimca. To były lata 80. i pracowałem wtedy w teatrze

w Tarnowie. Andrzej Jakimiec tworzył teatr, który wychodził poza ramy scen repertuarowych i siedzibę instytucji. W tamtych latach nie było oczywiste, żeby grać na środku jeziora, w skansenie czy w żwirowni. Duży wpływ na mój rozwój i postrzeganie aktorstwa miał także Waldemar Śmigasiewicz, z którym kilkakrotnie miałem okazję pracować w Białymstoku. Waldek miał znakomite zdolności reżysersko-pedagogiczne i starał się nam wpajać, że dobre samopoczucie aktora na scenie niekoniecznie służy jego rozwojowi. Bardzo sobie cenię nie tylko spotkań w Białymstoku reżyserów, ale także scenografów i innych realizatorów. Miałem przyjemność grać w kostiumie zaprojektowanym przez profesora Andrzeja Strumiłłę, który doskonale wyczuł klimat „Wiśniowego sadu”, a to bardzo pomogło mi w wykreowaniu dość charakterystycznej postaci Borysa Piszczyka. W czasach, kiedy inscenizacje są rozbudowane i muszą być atrakcyjne dla widza, nie mogę zapomnieć współpracy z choreografami Mikołajem Mikołajczykiem i Maćkiem Zakliczyńskim.

Ma pan również doświadczenia w pracy serialowej. Czy to odskocznia od teatru, sposób na większe pieniądze czy też przygoda?

Wszystko w jednym. Trafiłem do teatru z filmu. Jako młody chłopak byłem członkiem AKF im. A. Munka w Sosnowcu – klubu na tamte czasy bardzo uznanego i cenionego. Grywałem w filmach, zostałem nawet laureatem ogólnopolskiego festiwalu filmu niezależnego w Polanicy. Praca w filmie uruchamia specyficzny środek ekspresji aktorskiej. To ciekawa, fajna przygoda,

tak jak praca w reklamie. Czasami przy odpowiednich warunkach można stworzyć kilkunastosekundowe perełki. Ale teatr jest najszlachetniejszą formą aktorską.

Nie pochodzi pan z Podlasia. Jak pan się tu zakorzenił?

Kiedy przyjechałem pierwszy raz w 1988 r., nie za bardzo się zakorzeniłem. Po dwóch latach, z powodów osobistych, wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Miało to trwać kilka miesięcy, a wydłużyło się do ośmiu lat. Mogłem dobrze prosperować w Ameryce, ale ciągle czegoś mi brakowało – realizacji marzeń. Postanowiłem wrócić, ale realia były już inne. Pod koniec lat 90. niełatwo było się dostać do zespołu aktorskiego i otrzymać etat. Na szczęście wróciłem do teatru, który znałem, w którym mnie jeszcze pamiętano. Dzięki uprzejmości Andrzeja Karolaka udało mi się grać gościnnie, a po jakimś czasie zostałem zaproszony do zespołu. Założyłem tu rodzinę, mam dwójkę dzieci. Czuję się tu dobrze i jestem doceniony. Bardzo szanuję to, co tutaj robię.

W Ameryce był pan m.in. kierowcą tira. Czy to doświadczenie pomogło w zrozumieniu „Autostrady”?

Historia bohatera „Autostrady” jest uniwersalna. Mogłaby się wydarzyć w każdym miejscu na świecie. Ale oczywiście dzięki mojej amerykańskiej przygodzie wiem trochę więcej o amerykańskich realiach, znam tamte miejsca, a nawet kojarzę zapach gór w stanie Utah czy pustyni w Arizonie. Wielokrotnie nocowałem w motelach, w jakich rozgrywa się akcja naszego spektaklu. A to działa na wyobraźnię. ☺☺

O spektaklu ➤R7
—rozmawiał Jacek Cieślak

PREMIERA |

Andrzej Mastalerz
reżyseruje
w białostockim
teatrze
„Autostradę”
– komediowy
moralitet
o spotkaniu
ze śmiercią.

JACEK CIEŚLAK

Andrzej Mastalerz to ceniony i lubiany aktor, który często gości zarówno w produkcjach teatralnych, telewizyjnych, jak i filmowych. Ostatnio mogliśmy go oglądać w „Bracie naszego Boga” czy „Listach z Rosji” w Teatrze TV oraz w filmie w „Miłości w Mieście Ogrodów” Ingmara Villgista.

Większość filmów, w których wystąpił nawet jako epizodysta, przetrwała próbę czasu. To „Marcowe migdały” Piwowarskiego, „Ostatni prom” Krzystka, „Europa, Europa” Holland, „Kroll” Pasińskiego, „Pułkownik Kwiatkowski” Kutza, „Nad rzeką, której nie ma” Barańskiego, „Zmruż oczy” Jakimowskiego, „Wesele” Smarzowskiego. Zagrał jedną z głównych ról w „Braciach Karamazow” Petra Zelenki.

Zauważono go w „Polowaniu na czarownicę”. Debiutował na planie „Krótkiego filmu o zabijaniu” Kieślowskiego. Był aktorem Teatru im. Jaracza w Łodzi, potem związał się z warszawskim Studio.

Mówi się o nim „mistrz drugiego planu”. Na taki komentarz odpowiedział mi kiedyś ze skromnością:

– Mistrzami drugiego planu byli Tadeusz Fijewski, Zdzisław Maklakiewicz, Henryk Bista. Mnie do nich bardzo wiele brakuje. Miałem to szczęście, że na początku mojej drogi zawodowej spotkałem wspaniałych reżyserów, na których filmach się wychowałem – Agnieszka Holland, Barbarę Sass-Zdort, Tomasza Zygadłę, Andrzeja Barańskiego, Janusza Kondratiuka. Wartości, o których mówili w filmach, reprezentują również w życiu. Bardzo dużo dała mi współpraca z nimi, dużo się nauczyłem, dość wysoko postawili poprzeczkę zawodowych standardów.

Urodził się w Chorzowie, ale w Białymstoku ma przyjaciół ze środowiska teatralnego. To właśnie tu zadebiutuje w roli reżysera teatralnego.

Przyjazne miejsce

– Dwa-trzy lata temu kole-dzy z białostockiego teatru, w którym grałem gościnnie, zwrócili się do mnie z prośbą o pomoc – powiedział nam Mastalerz. – Chodziło o znalezienie małoobsadowej sztuki, którą mogliby sami zrealizować. Korzystając ze swoich kontaktów i możliwości, podsunąłem im komedię Michaela McKeevera „Autostrada”. Niestety, wtedy pomysł nie został zrealizowany. Wiosną tego roku obecny dyrektor Piotr Półtorak zwrócił się do mnie z propozycją wyreżyserowania tego tytułu. Rzeczywiście będzie to pierwsza rzecz, jaką oficjalnie reżyseruje w teatrze. Cieszę się, że stanie się to w Białymstoku, bo to miejsce bardzo przyjazne. Ludzie są



♦ Andrzej Mastalerz: – Najważniejsza jest poważna rozmowa z widzem

Najważniejsza jest nadzieja



♦ Monika Zaborska i Jerzy Taborski

otwarcu, serdeczni i gościnni. Czas płynie trochę inaczej, wolniej. Z przyjemnością tutaj pracuję.

Żyjemy w czasach wybujałych interpretacji, które odchodzą od tekstu. Andrzej Mastalerz ma tradycyjne podejście do warsztatu.

– W ostatnich latach obejrzałem mnóstwo spektakli teatralnych, w których główną przyczyną, delikatnie mówiąc, porażek był brak szacunku dla tekstu – powiedział nam aktor. – Brak szacunku dla autora i

grzech pychy to podstawowe powody tych niepowodzeń. Na początku pracy zazwyczaj zaczynam od tego, od czego zaczynać się powinno: dokładnego rozczytania i analizy tekstu. Jako reżysera bardziej interesuje mnie dialog z autorem niż wypracowanie utworu do góry nogami.

To także owoc spotkań teatralnych z reżyserami, którzy cenili sobie klarowną pracę z aktorem.

– Miałem przyjemność i zaszczyt pracować z wieloma

wspaniałymi reżyserami. Ale jeżeli miałbym wymienić tych najważniejszych dla mnie – wymienilibym jeszcze raz Tomasza Zygadłę, Zbigniewa Brzozę i Rimasa Tuminasa – powiedział Andrzej Mastalerz.

Problemy jak u Dostojewskiego

Sztuka ma następującą fabułę: Charlie Cox jest po czterdziestce, ma nudną pracę, nieciekawe życie i – jak się



♦ Marek Cichucki w trakcie próby spektaklu

niespodziewanie okazuje – nieuleczalną chorobę. W dodatku autostopowicz Wally, którego zabiera na autostradzie, oznajmia mu, że jest jego śmiercią i będzie mu o tym nieustannie przypominał.

Reżyser posiłkuje się w pracy wyobraźnią.

– Niestety, w ogóle nie jeżdżę samochodem, tak że siłą rzeczy nie miałem okazji zabrać autostopowicza z drogi – powiedział. – Co innego spojrzeć śmierci prosto w oczy, co jest losem głównego bohatera sztuki. Owszem, miałem w życiu kilka takich zdarzeń, natomiast byłem zbyt młody, żeby je zweryfikować w taki sposób, w jaki zweryfikowałaby je osoba dojrzała.

Po początkowych perypetiach na środku pustyni, w ogromnym upale, psuje się samochód Charliego i pada komórka. Gorzej być nie może? Zawsze może być gorzej! W zrujnowanym hoteliku na środku drogi donikąd Charlie spotyka kobietę swojego życia i zazdrośnego mechanika samochodowego. Jego życie zaczyna się zmieniać, ale Wally Śmierć, jego towarzysz podróży, nie zamierza tak łatwo się poddać.

„Autostrada” – pogodna, a momentami bardzo zabawna historia o miłości i śmierci oraz o życiu pełnią – nawiązuje do „Siódmej pieczęci” Bergmana i najlepszych filmów Woody’ego Allena.

– Obaj reżyserzy należą do moich ulubionych – twierdzi Mastalerz. – Jeżeli chodzi o Bergmana, stanowi on dla mnie ciągłą inspirację. Z Woodym Allenem jest trochę inaczej, gdyż cenię sobie bardziej jego wcześniejsze filmy. Natomiast jeśli chodzi o „Autostradę”, to akurat tymi twórcami się nie inspirowałem.

Jednym z tematów sztuki wydaje się zrozumienie cudu życia w momencie, kiedy możemy je utracić, kiedy jest za późno.

– Parokrotnie zdarzyło mi się być świadkiem takich wydarzeń – potwierdza reżyser. – Gdyby przyjrzeć się uważniej, wszyscy spotykamy się z tym bardzo często. Ale zazwyczaj kończy się to tak, jak u Dostojewskiego. Obiecujemy sobie weryfikację, ale czy to nam tak naprawdę chodzi?

„Autostrada” jest także sztuką o zwątpieniu w sens życia. Wtedy potrzebny jest ratunek, który przywraca nadzieję.

– Pytania o sens życia pojawiały się w moim życiu bardzo

często, kiedy byłem młodszy – opowiada aktor. – Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Są to normalne pytania, które dopadają człowieka w wieku młodzińczym. Jestem osobą wierzącą. Bóg przywraca porządek i nadzieję.

Nie bez znaczenia jest to, że aktor jest rodowitym Ślązakiem. Urodził się w Chorzowie.

– Im dłużej się nad tym zastanawiam i na siebie patrzę, myślę, że system wartości i kręgosłup moralny zawdzięczaam Śląskowi – powiedział. – Tu przyjęły się proste rozwiązania i proste wybory. Jeżeli ktoś codziennie zjeżdża pod ziemię i nie wie, czy wróci, to nie kombinuje zbyt wiele. Niepewności i ryzyka ma aż nadto w pracy. Kiedy ona się kończy, chce żyć w świecie uporządkowanym.

Najważniejszy jest temat

„Autostrada” w reżyserii Andrzeja Mastalerza jest polską prapremierą tej sztuki. Światowa odbyła się w 2003 roku, a jej autor – Michael McKeever – należy do czołowych współczesnych amerykańskich dramatopisarzy. W Polsce jego „Pocztówki z Europy” w Och-Teatrze w Warszawie wyreżyserowała Krystyna Janda, „Hotelowe manewry” reżyserowali Mirosław Bieliński (Teatr Żeromskiego w Kielcach) i Marcin Sławiński (Teatr Nowy w Zabrzu). W czerwcu 2017 roku w Teatrze Kwadrat w Warszawie odbyła się polska prapremiera sztuki McKeevera „Otwarcie sezonu”, z Ewą Kąsprzyki i Danielem Olbrychskim w głównych rolach.

Już patrząc na teatralne adresy, pod którymi wystawiane były sztuki autora „Autostrady”, można wywnioskować, że o fundamentalnych kwestiach, będących zazwyczaj tematem produkcji niezrozumiałych dla zwykłego widza, hermetycznych, nużących, opowiada w lżejszej formie.

– Najważniejsza jest poważna rozmowa z widzem – komentuje reżyser. – A forma tej rozmowy, w tym wypadku teatralna, jest rzeczą drugorzędną. Najważniejsze jest, żeby traktować widza uczciwie i po partnersku. ©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl